Nr. 20. Kraków, Piątek dnia 26. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Obywatelstwo w Galicji.

VIII.

Kiedy dwadzieścia pięć lat temu, piszący te słowa, pierwszy raz wspomniał o potrzebie założenia w Galicji towarzystwa racjonalnej parcelacji, gdyż może ono w wysokim stopniu podtrzymać upadającą średnią własność, wśród licznego grona obywateli, którzy go słuchali, nie odezwał się wtedy ani jeden głos potakujący. A czemu? Bo go nikt nie zrozumiał. Wszystkim zdawało się, że parcelacja ułatwiłaby tylko wywłaszczenie, więc też nikt nie chciał jej popierać. To jednak, co przed ćwierćwiekiem wydawało się czemś nadzwyczajnem i niebezpiecznem, w ciągu lat dwudziestu pięciu, przynajmniej w części się utarło, a gdzie niegdzie nawet masy przeniknęło. Dzięki temu, przed dwoma laty, oddział Tow. gospodarskiego w powiecie stanisławowskim, oświadczył, jeżli pamięć nas nie myli, przez usta hr. Stanisława Dzieduszyckiego, że parcelacja dla obywatelstwa wiejskiego jest niezbędną. Jednakowoż niedługo potem oddział krakowski tegoż Towarzystwa gospodarskiego, stanowczo przeciw tej myśli zaprotestował, zapewniając, że parcelacja byłaby zgubną.

W tych dwóch uchwałach uderza przedewszystkiem rzecz jedna, na którą dotąd nikt uwagi nie zwrócił, a od której należytego zrozumienia, zawisło rozwiązanie zagadki parcelacyjnej. Oto Galicja wschodnia chce parcelacji, a zaś zachodnia boi jej się jak ognia.

Nic łatwiejszego niż to zrozumieć!

W Galicji wschodniej, gdzie ziemi dużo, a rąk mało i gdzie przez pomnożenie robotnika wydatność roli możnaby znakomicie podnieść, parcelacja oddałaby usługi olbrzymie, gdyż każdy obdłużony właściciel, mający np. od 600 do 2000 morgów, przez częściową amputację schorzałego organizmu mógłby się ocalić. Przeciwnie w Galicji zachodniej, gdzie wiosek małych, od 150 do 300 morgów jest bez liku, a gdzie chłopów ziemi łaknących, na każdym kilometrze kwadratowym mieszka prawie tyle, co w Belgji, tam parcelacja mogłaby łatwo do tego doprowadzić, że w ciągu lat kilkunastu średnia własność zupełnieby zniknęła, co byłoby połączone ze stratą tak społeczną, jak narodową.

Okazuje się więc z tego, że, o ile obywatelstwo wschodnio-galicyjskie ma rację wielką, gdy się domaga towarzystwa parcelacyjnego, o tyle nie są bezpodstawne obawy obywatelstwa zachodnio-galicyjskiego, które jej się boi.

Co więc czynić, by z dwuznacznego wyjść położenia?

Każda prawda ma to do siebie, że jest prosta, więc też ci, co ją słyszą, zwykle mówią: Ależ nie inaczej! myśleliśmy to samo, tylko nie mieliśmy czasu tego wypowiedzieć.

Sprawę parcelacyjną trzeba w ten sposób pojąć, że należy ją wprowadzić w życie tylko w Galicji wschodniej. A czy to rzecz trudna do urzeczywistnienia? Bynajmniej! W Galicji wschodniej są inne, niż w zachodniej, stosunki agrarne, inne warunki ziemi i klimatu, inna ludność, wreszcie Galicja wschodnia ma własną tabulę i własne sądownictwo, z apelacją na czele. Ma zatem to wszystko, co stanowi jej odrębność ekonomiczną.

Ustanówcie tedy instytucję parcelacyjną, której polem działania będzie tylko Galicja wschodnia, z zupełnem wykluczeniem zachodniej, wprowadźcie jeszcze dodatkowo np. to obostrzenie, że majątku poniżej morgów 300 nie można parcelować, a oddacie tak obywatelstwu wiejskiemu, jak i krajowi niezmierną usługę.

Sejm polecił w roku ubiegłym Wydziałowi kr., żeby nad sprawą parcelacji zastanowił się gruntownie i w roku bieżącym przedłożył mu wnioski pozytywne. Wydział krajowy odpowiedział ni tak ni owak, gdyż, o ile z wszystkiego wnosić możemy, przeważała w nim obawa, by przez parcelację nie zniknęły dwory w Galicji zachodniej.

Myśl, którą dziś rzucamy, ocala sytuację. Wykonajcie ją jak najprędzej, a Galicja zachodnia nic nie straci, wschodnia zaś znakomicie się podniesie.

Miejmy nadzieję, że ta część dziennikarstwa naszego, której dobro kraju istotnie leży na sercu, sprawę przez nas poruszoną z wszystkich stron oświetli i zwróci na nią uwagę obradującego Sejmu.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Skończyło się przesilenie w Serbji. Po uciążliwych staraniach udało się złożyć nareszcie nowy gabinet zapomocą koalicji przewódców kilku stronnictw z posłem wiedeńskim, Simiczem, na czele.

Nowy prezydent ministerjum serbskiego, Jerzy Simicz, przyjedzie zaraz do Wiednia, gdzie będzie oczekiwał odwołania go z dotychczasowego urzędu i dopiero potem wróci do Belgradu, żeby objąć prócz prezydjum, także teki spraw zewnętrznych i finansów.

Światomir Mikołajewicz, któremu powierzono sprawy wewnętrzne, piastował dotąd godność radcy stanu i był profesorem i rektorem belgradzkiego Uniwersytetu. Przedtem należał do postępowego stronnictwa, a za czasów Ristica dał się poznać jako sprzymierzeniec Milana. W ostatnich dniach uważano go za kandydata na premiera gabinetu. Budowy publiczne obejmuje najstarszy oficer serbskiej armji, jenerał Zdravkowicz, politycznie bezbarwny. Nie większym też od niego politykiem, acz z postępowemi przekonaniami, jest nowy minister wojny, pułkownik Milovan Pawłowicz. Okazał się on już nieraz w polu dzielnym artylerzystą i jest tylko żołnierzem. Poza walką stronnictw stał dotąd profesor Lozanicz, któremu dziś przypada w udziale teka handlu i rolnictwa. Co zaś do Andrzeja Gjorgjewicza, również profesora Uniwersytetu, to nowy minister sprawiedliwości jest jednym z tych niewielu postępowców, którym się udało zdobyć miejsce w Skupczynie.

Gjorgjewicz, prócz sprawiedliwości, zajmie się tymczasowo i oświatą, tak, jak chwilowo finansami Simicz, który chce obie te teki ofiarować niewynalezionym jeszcze radykałem.

Nowi ministrowie przedstawili się zaraz wczoraj popołudniu Skupczynie, która dziś zamknęła zwyczajną sesję, żeby się nadzwyczajnie zebrać 1 listopada. Rząd nie ma zamiaru rozwiązywać Skupczyny, licząc bowiem na jej chętne poparcie, spróbuje załatwić sprawy bieżące z jej pomocą. To powinnoby wpłynąć uspokajająco na ludność i zyskać możność rozwinięcia wydatniejszej działalności.

A już konieczna potrzeba czuć się daje tej nowej działalności, odmiennej od dotychczasowych rządów radykałów, które wytworzyły jak najsmutniejsze położenie kraju. Zaległości podatkowe są tak wielkie, jak nigdy przedtem, włościanie bowiem, których ogromna większość skupia się pod sztandarem radykałów, byli dotąd zadowoleni wprawdzie z tego, że ich przedstawiciele stali u steru państwa, ale natomiast mniej, niż dawniej, poczuwają się do płacenia podatków, rząd zaś nie uciekał się dotąd jeszcze do środków przymusowych. Skutkiem niedostatecznego i nieregularnego przypływu należytości skarbowych, w kasie wieczna pustka; z tego powodu Serbja nie może podołać międzynarodowym zobowiązaniom i zaspokajać należycie tych potrzeb niezbędnych, jak pensje urzędników, oficerów i żołd żołnierzy. To też w ostatnim czasie niemal z dniem każdym w pierwszym rzędzie w wojsku wzmagało się niezadowolenie z rządów radykalnych, raczej z ich bezrządu, po którym dziś ma nastąpić panowanie Simicza i jego ministrów, aby naprawić błędy gabinetu Gruicza.

Dla Niemiec wypadkiem dnia jest zbliżenie się cesarza Wilhelma do ekskanclerza Bismarcka. Dzienniki niemieckie długo i szeroko rozpisują się wszystkie o wymianie listów między tymi mężami, z których przecież jeden już zupełnie do przeszłości należy. W banalnych artykułach zastanawiają się nad tem, czy zmiana zimnych dotąd stosunków cesarza ze zgrzybiałym staruszkiem z Friedrichsruhe jest zmianą polityki, czy też nie ma na nią wpłynąć wcale; sprzeczają się o to, czy Wilhelm posłał rekonwalescentowi po influenzy flaszkę węgrzyna, czy starego reńskiego; inne znowu dzienniki widzą jakąś symbolikę w tej przypadkowej okoliczności, że do Bismarcka zawoził list z Berlina adjutant, imieniem Moltke itd.

Podobno miał brat cesarza, arcyksiążę Henryk, zapowiedzieć swoje bliskie odwiedziny u Bismarcka, co naturalnie może nastąpić dopiero po powrocie ekskanclerza z jego dzisiejszej podróży do Berlina.

Ciężkie przesilenie. przez które Włochy obecnie przechodzą. wywołało nader ciekawe zjawisko. Oto dzienniki, najnieprzyjaźniej usposobione dla papieskiej stolicy, domagają się pomocy Watykanu celem stłumienia rozruchów ludowych i oburzają się milczeniem papieża. *Riforma* zapewnia, że gdyby to się działo we Francji, zarazby papież wystosował list do episkopatu francuskiego, lecz że tu chodzi o konflikt z żołnierzami włoskimi, więc Watykan pragnie jeszcze ogień rozdmuchiwać. W tym samym duchu odzywa się i *Tribuna*, która utrzymuje, że jeżeli kapłani na Sycylji trzymali się na uboczu, gdy się krew współobywateli przelewała, to słuchali kurji rzymskiej.

Zakotłowało w Budapeszcie. Nawet dzienniki przyjazne gabinetowi Weckerlego stwierdzają fakt, że położenie rządu jest trudne. Secesja w obozie rządowym, zwłaszcza wystąpienie z łona partji liberalnej hr. Szapary'ego, wzmocniło ferment i to właśnie w chwili, gdy rząd. podejmując i tak ciężką walkę o swoje projekty z dziedziny ustawodawstwa kościelno-politycznego, najwięcej potrzebuje siły. Pogorsza też sytuację Weckerlego ta okoliczność, że mimo iż korona zgodziła się na wniosek o ślubach cywilnych, stało się to jednakże pod naciskiem konstytucyjnej konieczności, obóz zaś przeciwny, w warunkach sprzyjających liczyć może na chętne poparcie królewskie. Chociaż więc ministrowie węgierscy dobrze się jeszcze trzymają, nie byłoby nic dziwnego, gdybyśmy niebawem usłyszeli o przesileniu gabinetowem, którego następstwem musiałoby być zepchnięcie z porządku dziennego wniosków prawodawczych.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Wiedeń 24 stycznia.

W jednym z ostatnich listów pisałem o sprawie *Freilandu* dra Hertzky, a pisałem o tem więcej jako o rzeczy ciekawej głównie dlatego, iż autor książki, przedstawiwszy w niej model nowego państwa, na podstawie własnych teoryj społecznych, znalazł się przez agitację w wyjątkowem położeniu, iż model państwa ma być w równikowych okolicach Afryki urzeczywistnionym. Z rubryki „Korespondencja redakcji“ w *Głosie Narodu* przekonuję się, iż sprawa „Freilandu“, poruszona przezemnie, budzi w Galicji interes i że tam znajdują się ochotnicy dla tej wyprawy afrykańskiej. Przyznaję się, iż taki skutek mojego sprawozdania niemile mnie dotknął, ponieważ nawet przez myśl mi nie przeszło robić propagandy dla *Freilandu*, sprawy bądź co bądź wątpliwej i nie pozbawionej cech awanturniczych. Zresztą co do samego dra Hertzky, muszę podnieść, iż jest on żydem, urodzonym w Węgrzech. Pierwszą większą karjerę dziennikarską rozpoczął w Wiedniu, jako redaktor części ekonomicznej *Neue Freie Presse*, naturalnie jako liberał niemiecki i zwolennik kapitalistycznego wyzysku, na podstawie manczesteryzmu. Następnie założył dr. Hertzka współzawodniczący z *N. Fr. Presse* dziennik, również kapitalistyczny, p. t. *Wiener Allgemeine Zeitung*, trzy razy dziennie wychodzący. Wydawnictwo to pochłonęło przeszło miljon guldenów, a wielki *faiseur* dziennikarsko- ekonomiczny, mianowicie dr. Hertzka skrachował ostatecznie zupełnie, sprzedawszy swój dziennik niejakiemu baronowi Kolischowi. Odtąd stał się demokratą, a nawet socjalistą i z jego głowy wyszedł, jak z głowy Jowisza, *Freiland* — Minerwa, uzbrojona zupełnie w kompletną organizację państwową.

Wyprawy, jakie teraz wychodzą do Afryki pod auspicjami Freilandu, są tylko, że się tak wyrażę, wyprawami rekognoskującemi, a uczestnicy ich muszą posiadać fundusz na zupełne wyekwipowanie się i na podróż. Pierwsza wyprawa pod wodzą dr. Wilhelma, złożona z kilku osób, wychodzi ztąd w połowie lutego via port Said do miejscowości Lamu w Afryce. Do tej wyprawy nikt przyjętym być nie może. Następna wyprawa wychodzi z Hamburga w kilka tygodni później, jeśli cały plan nie ulegnie zmianie. Dotychczas zgłosiło się do tej wyprawy 254 osób. Bądź co bądź jest w danym razie ostrożność bardzo potrzebna. Co najmniej, należałoby przeczekać. czy wogóle przyjdzie do osiedlenia w kraju Maczako, gdzie właśnie ma być „Freiland“ założony. Wyprawy mają później wychodzić stopniowo. Ponieważ szanowna redakcja wzywa mnie do podania adresu dr. Hertzki, więc czynię zadość jej życzeniu. Zwracać się należy, w celu otrzymania informacyj. do redakcji czasopisma *Freiland* Wien, VIII Langegasse 53. Powtarzam jednak: baczność i ostrożność. *Swój.*

Prawosławny kościół w Rosji.

Przed kilku dniami ukazało się w *Prawitielstwiennym Wiestn.* urzędowe sprawozdanie oberprokuratora św. synodu, Pobiedonoscewa. o stanie prawosławnego kościoła w Rosji, w czasie od r. 1890 do 1891, złożone carowi, jako głowie szyzmackiego kościoła.

Z obszernego pisma szczególniej charakterystyczne są ustępy, kreślące podstępny, a kłamliwy wizerunek „ucisku, jakiego doznaje grecki kościół w zachodnich prowincjach Rosji ze strony ludności katolickiej i protestanckiej“. Dobroczynna działalność grecko-katolickiego kościoła — mówi między innemi sprawozdanie — napotyka w zachodnich eparchjach na niemałe trudności, stawiane przez ludność innowierczą, która w obec prawosławia i rosyjskiej narodowości zachowuje się nieprzyjaźnie lub wrogo. Polityczna łacińska propaganda rozwija, podobnie jak poprzednio, dalej swoją działalność. Pod naciskiem, idącym z zewnątrz, wyszukuje skryte, często wyśledzić się niedające drogi, a dla osiągnięcia swych celów, nieraz nieprawnych używa środków. W zachodnich i okolicznyoh eparchjach cierpi kościół grecki wiele złego od Niemców protestantów i sekciarzy. Osiadłszy w najbogatszych prowincjach zachodnich i południowych, szerzą oni wśród ludu rosyjskiego błędne nauki religijne i zaszczepiają sekciarskie fałsze. Najszkodliwiej występuje ta działalność w postaci sztundyzmu, rozpowszechnionego szczególniej w gubernjach, zamieszkałych przez niemieckich kolonistów. Propaganda ta wyrządza niezmierne szkody, zmierza bowiem nie tyle do religijnych, ile do politycznych celów. Jekaterynosławski misjonarz eparchjalny oświadcza z całą stanowczością, że znamiennym rysem niemieckiej propagandy jest socjalno-polityczna ich cecha. Jest to nauka, która pod religijną pokrywką dąży do celów politycznych, krzewiąc między ludem myśli o niestosowności obecnych życiowych stosunków.

W dalszym ciągu wywodzi sprawozdanie, że w kraju nadwiślańskim rozszerzeniu się greckiego kościoła stoją na przeszkodzie „nieutwierdzeni jeszcze w prawosławiu unici“, komunje udzielane „odszczepieńcom“ przez katolickie duchowieństwo, nieświęcenie prawosławnych świąt i stosunki utrzymywane przez „opornych“ z księżmi unickimi w Galicji. Co do prowincji bałtyckich wspomina sprawozdanie, że prawosławje poczyna już zdobywać coraz większe znaczenie, tylko „pastorowie i miejscowa luterańska inteligencja, należąca do narodowości niemieckiej“ występują wrogo przeciw greckiemu kościołowi.

„Urzędowe“sprowozdania oberprokuratora Pobiedonscęwa „o ucisku prawosławia“ nie potrzebują już ɔi sprostowania, ani komentarza: zaprzeczenie. są zbyt jawne i głośne, nieraz krwawe fakty.

SEJM.

Lwów dnia 24 stycznia.

(*Szkoły ludowe*).

Spraw zdanie o szkołach ludowych zaznacza zaraz na wstępie, że brak nauczycieli jest wielki, a przyczyny tego, zdaniem naszem, należy szukać w pierwszym rzędzie w złej dotacji nauczycieli. Ustawa krajowa z r. 1892 podniosła wprawdzie płacę nauczycielom ludowym. skutkiem czego wydatki na cele oświaty wzrosły o 529.260 złr. a na emerytury o 32.902, ale suma ta nie zaradziła złemu. Chociaż utworzono posady inspektorów, których liczba wzrośnie wkrótce do 60, chociaż otworzono nowe seminarja nauczycielskie, w których wzmogła się frekwencja uczniów o 631, mimo to rezultaty są małe, gdyż stosunkowo niewielu uczniów kończy nauki i przedwcześnie seminarja opuszcza. Przyczyny tego zjawiska, według Rady szkolnej, należy szukać głównie w ubóstwie młodzieży. Ponieważ stypendja pobiera na 100 uczniów tylko 69, więc prawie wszyscy, którzy ich nie otrzymują, muszą szkołę opuścić. Rada szkolna jest tedy przekonana, że powiększenie liczby stypendjów zaradzi złemu.

Drugim szkopułem, o który rozbija się oświata ludowa, jest brak budynków szkolnych. W wielu miastach i miasteczkach budynki szkolne nie mogą pomieścić ani połowy cisnących się do nich uczniów. Aby temu zapobiedz, potrzebaby najmniej 500.000 guldenów, od których kraj płaciłby rocznie 20.000 złr. odsetek. Fundusz, utworzony przed dwoma laty, na wsparcia dla gmin, które szkoły stawiają, a wynoszący 228.692 złr. po wsiach zaradzi w części złemu, tak, że rok rocznie można się spodziewać 20 nowych szkół wiejskich.

Plany nauk były także nieodpowiednie. Zaradzić temu ma zasadnicza reforma szkół ludowych w nowych planach naukowych. Weszły one w życie z początkiem roku szkolnego 1893/4, a równocześnie z planami podjęła Rada szkolna pracę nad ułożeniem książek szkolnych, któreby nowym planom ściśle odpowiadały. Ponieważ nowe plany podniosły poziom nauki w szkołach miejskich, okazała się potrzeba przygotowania znacznaj liczby nauczycieli do udzielania nauk przyrodniczych i rysunków w kierunku przemysłowym. W tym celu zezwoliło ministerstwo na urządzenie osobnych kursów półrocznych dla nauczycieli w Krakowie i we Lwowie. Nauczyciele, powołani na te kursa, na każdy w liczbie czterdziestu, otrzymali urlop na jedno półrocze. W Krakowie kurs odbywa się w gmachu gimnazjum św. Anny pod kierunkiem dyrektora tegoż zakładu, dra Kulczyńskiego, w półroczu zimowem 1893/4 roku. We Lwowie otwartym będzie w gmachu szkoły przemysłowej pod kierunkiem dyrektora tejże szkoły, p. Gorgolewskiego. Naukę na obu kursach poruczono fachowym profesorom seminarjów nauczycielskich, gimnazjów i szkół przemysłowych.

Zawsze więc jeszcze około 380.000 dzieci w Galicji do szkół ludowych nie uczęszcza, a względnie uczęszczać nie może.

Wobec wielkiego braku nauczycieli, musiała jednak Rada szkolna wstrzymać akcję zakładania szkół w gminach, ktore ich dotychczas nie miały. Wyjątku należało dopuścić tam, gdzie gmina wystawiła budynek szkolny i domagała się nauczyciela, najczęściej wyłączając się z dotychczasowego związku szkolnego. W ten sposób założono w r. 1891/2 szkół 59, zaś w r. 1892/3 szkół 35, razem 94; ale stało się to kosztem szkół dawniejszych, zwykle tych, które dobrego umieszczenia na szkołę nie mają i od których stronią nauczyciele. Równocześnie też liczba szkół zorganizowanych, a nieczynnych dla braku nauczyciela, podniosła się z 225 na 321, czyli w czasie założenia nowych 91 szkół, straciło nauczyciela dawnych szkół 96.

W roku 1870/1 brakło tylko dla 480 klas naczycieli, w r. 1892/3 mimo, że cyfra ich wzrosła. brakło ich już dla 542. Znaczy to, że około 50.000 dzieci, dla których szkoła zorganizowaną jest i ma zapewnione fundusze, do szkoły nie zostało przyjętych, bo nie miał ich kto uczyć.

Stosunki te poprawią się może nieco, ale najwcześniej za lat trzy, i to pod warunkiem, że uczniowie drugiego kursu seminarjum, których liczba jest znaczną, zakładów tych nie opuszczą i do końca nauki wytrwają. W r. 1893/4, do którego niema jeszcze dat statystycznych, stosunki tylko się pogorszyły, bo frekwencja naturalnie wzrosła, do szkoły o wiele więcej dzieci się zgłosiło, a liczba nauczycieli i sal szkolnych w tym samym stosunku się nie powiększyła. Jak też Radzie szkolnej wiadomo, z początkiem br. szkolnego

liczba szkół i klas nieczynnych niezmiernie jeszcze wzrosła.

Krajowy fundusz pożyczkowy na cele przemysłowe. Wydział kr. przedłożył Sejmowi między innemi także sprawozdanie z czynności w zakresie przemysłu krajowego. Wydział żąda podwyższenia funduszu pożyczki na cele przemysłowe. Dnia 30 czerwca r. 1893 stan tego funduszu wynosił 431,117 złr. z której to sumy udzielono 106 pożyczek, od mówić zaś musiano 88 proszącym o pożyczki, mimo, że z nich wielu na pomoc zasługiwało. Wobec tego Wydział kr. domaga się podwyższenia tego funduszu o 200,000 złr., które wpłacone będą w ośmiu ratach po 25,000 złr. a. w. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Sejm na to przystanie, zważywszy ogromną doniosłość, jaką ma dla naszego kraju rozwój przemysłu.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 24 stycznia.

(*N. T.*) Znowu smutną mamy sprawę; pragnąłem o niej milczeć w przekonaniu, iż zgodnie milczeć będzie cała prasa, aby nie rozmazywać na forum publicznem wewnętrznych swoich kłótni, swarów i skandalów, co dziennikarskiemu zawodowi i tak przez opinję dotąd wielce lekceważonemu, nie może wyjść w żadnym razie ani na chwałę, ani na pożytek. Gdy atoli zawiodłem się niestety i gdy prawie wszystkie pisma, nawet bardzo obszernie rzecz tę poruszyły, muszę i ja o niej wspomnieć.

W sekcji trzeciej, sądu karnego, toczy się od przedwczoraj proces, wytoczony przez redaktora *Dziennika Polskiego* odpowiedzialnemu redaktorowi *Kurjera Lwowskiego* o obrazę honoru; ten ostatni, mianowicie, p. Bolesław Wysłouch, wskutek obelg, drukiem ogłoszonych, wyzwany przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego, uczynił zależnem danie satysfakcji od orzeczenia władz wojskowych (dr. O.-B. jest oficerem), a w odnośnem podaniu użył wyrazu, ubliżającego czci przeciwnika. Prawdziwa geneza jest na wskroś polityczną i datuje się od dwóch głównych momentów, kiedy dr. O.-B. kandydował na posła z wiejskich posiadłości Turka-Staremiasto-Sambor, a p. Rewakowicz z miasta Lwowa. Zresztą, historja to dość powikłana; nie mam wcale zamiaru jej rozmazywać, a notuję w ogóle wypadek głównie dla tego, by wyrazić nad nim niezmierne ubolewanie, zarówno ze względu na objęte kolizją jednostki, jak na nas wszystkich, zawodowych ich kolegów. Doprawdy bowiem, czas już bardzo wielki, obmyśleć jakiś przyzwoity i właściwy sposób załatwiania spraw honorowych w dziennikarskim świecie, niż — publiczne kratki sądowe. Każdy podobny proces, to nieobliczona szkoda, krzywda niepowetowana dla stanu dziennikarskiego.

Zapowiedziany na wczoraj koncert słynnej primadonny operowej, Ellen Forster, mimo ogólnego nim zainteresowania się wszystkich melomanów lwowskich, odwołało Towarzystwo muzyczne niemal w ostatniej chwili. Zbieg okoliczności połączył z tym fakcikiem historyjkę arcykomiczną. Jedno z pism tutejszych, zgorszone odwołaniem i w przypuszczeniu, że zawiniła w tem jedynie artystka, zrobiwszy zawód, wydrukowało, pod adresem Tow. muzycznego, dość ostrą reprymendę, której zarząd Towarzystwa nie mógł strawić i natychmiast pospieszył wyjaśnić redakcji owego pisma, że koncert odwołano bynajmniej nie z winy p. Forster, lecz pod presją różnych listów z uwagami i przestrogami, że w dniu rocznicy powstaniowej, nie należy i nie wolno nam urządzać podobnych produkcyj. „Ależ panie — przerwał gwałtownie redaktor — jakże można zważać na takie dziecinne argumenty, na takie presje anonimowych młodzieniaszków!“ etc. etc. Gdy p. redaktor, w ferworze oburzenia, wylał z ust swoich już dość nader... gorzkich epitetów na autorów owych korespondencyj — delegat zarządu Tow. muzycznego z najzimniejszą krwią, wyjmuje jeden z listów wcale nie... bezimiennych, owszem, zaopatrzonych około 10 podpisami, między któremi, rozsierdzony szef organu, spostrzega nazwiska — kilku swoich stałych współpracowników!... *Tableau.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Nowego Sącza 22 stycznia.

Podczas gdy Sejm zajmuje się sprawą zapomogi dla powodzian z r. 1893, nie będzie od rzeczy dać kilka szkiców z naszych stron, by Sejm mógł się przekonać o nędzy naszych rolników, która dochodzi do stanu bardzo groźnego, bo nietylko wielu z nich będzie musiało ziemię po ojcach odziedziczoną oddać częściowo lub całkowicie w ręce żydowskie, byle popłacić zaległe raty i podatki dla uniknięcia większych kosztów, ale kupić także żywności, żeby uniknąć śmierci głodowej.

Popatrzmy tylko, co się dzieje we wtorki i piątki, jako w dni targowe, a obaczymy, ile ludzi tłoczy się do notarjuszów, by kontrakty sprzedaży sporządzić, a po największej części z żydami.

Jeżeli ludność już teraz żywi się dwa razy na dzień tylko mięszanką, tj. mąką rozmięszaną w wodzie, to pytam, jak może taki lud pracować i dać zdrowego i silnego żołnierza i czy z wiosną jaka epidemja znowu się nie zakradnie? A wtedy krocie padną z wycieńczenia sił. Więc czy nie lepiej teraz mądrze użyć grosza i ludność przy zdrowiu i życiu zachować, niż potem sypać pieniędzmi na wytępienie chorób zaraźliwych?

Boć kto opłaca podatki, oddaje mienie i krew, ten przecie ma prawo żądać poparcia w razie nieszczęścia. A nieszczęście zeszłoroczne było ogromne, bo wylew Dunajca, który, nawiasem powiedziawszy, jest licho uregulowany, zniszczył całą nadzieję rolnika, bo nietylko woda zabrała zboże, lecz co zostało, tak zrosło, iż wielu na zimę nie obsiało. Ażeby choć ziemniaki były się urodziły, lecz niestety, pomimo wprowadzenia nowych gatunków, grzybek zniszczył je zupełnie.

Więc co teraz rolnikowi pozostaje, skoro nie ma ani zarobku, ani zboża na wyżywienie? Sprzedaż gruntu. A biada wtedy, gdy rolnik będzie musiał pozbyć się ostatniego kawałka ziemi i oddać go w ręce żydowskie. Wierzcie mi, nie lepiej dzieje się u nas właścicielom mniejszych obszarów dworskich i dzierżawcom. Ci ostatni wysilają się do ostatka, by utrzymać się na stanowisku, lecz walka jest bardzo trudna i teraz już dwóch dzierżawców ustąpiło, a na ich miejsce żydzi zasiedli. Żyd żyda wspiera czy to radą, czy też pożyczką, a katolika któż wesprze? Nikt. Właściciel z czynszu nie opuści, bo nie ma procentu, kraj o nich nie myśli, więc biedacy muszą ustępować miejsca żydom, których jest już w powiecie nowo-sądeckim więcej, niż chrześcijan. A gdy majątki tak będą w ręce żydowskie przechodziły, kogóż będą ci panowie wybierali do Rady państwa i Sejmu? Chyba żydów. I wtedy będą mieli u nas prawdziwy kraj obiecany!...

Dr. Antoni Józef Rolle.

Brak miejsca nie pozwolił nam dotąd pomówić obszerniej o życiu i pracach, przed kilku dniami zmarłego pisarza.

Jeden z mistrzów w zakresie tak ulubionej przez czytelników i tak wysoko podniesionej przez Szajnochę formy szkiców historycznych, dr. Antoni Józef Rolle, znany był powszechnie czytającej publiczności, pod pseudonimem dra Antoniego J. Książka, podznaczona tem nazwiskiem, miała zapewnione rozejście się w kilku tysiącach egzemplarzy, co u nas w ogóle do osobliwości należy.

Ś. p. Rolle urodził się w r. 1830 we wsi Henrykówce, w gub. Podolskiej, niedaleko Szarogrodu. Rodzina jego była pochodzenia francuskiego. Pierwotnie uczył się w gimnazjum w Niemirowie, Winnicy i w Białocerkwi, poczem studja lekarskie odbywał w uniwersytecie kijowskim. Skończywszy kursa *cum eximia laude*, osiadł, jako lekarz dominialny dóbr marszałka szlachty, Sulatyckiego, w miasteczku Jaryszowie pod Mohylowem. Stąd dla uzupełnienia swych studjów zrobił wycieczkę w r. 1858 do Niemiec, gdzie głównie oddawał się psychologji, a w r. 1860 do Paryża. Powróciwszy stamtąd, osiadł na stałe w Kamieńcu Podolskim i był sekretarzem Towarzystwa lekarzy podolskich aż do czasu jego rozwiązania w r. 1865. Cieszył się tak w mieście, jak i okolicy wielką praktyką.

Zrazu poświęcił się wyłącznie pisaniu studjów lekarskich. Wydał rozprawę *O chorobach umysłowych* (2 tomy), oraz *Materjały do topografji lekarskiej gub. Podolskiej*. Prace te zjednały mu poważanie w kołach naukowych i zapraszano go odtąd na członka korespondenta wielu towarzystw lekarskich.

Ale miał on przedewszystkiem pociąg do belletrystyki i talent po temu niemały. Będąc jeszcze studentem, ogłosił w ówczesnej *Gazecie Codziennej* kilka poezyj, oraz w r. 1856 szereg opowiadań, jak *Jadwisia*, *Pan Dominik*, *Okolica naddniestrowa podolska*, *Kilka wspomnień z życia akademickiego*. Od r. 1857 zostaje on stałym korespondentem *Gazety Warszawskiej*. Pisuje swe bardzo interesujące i czytane *Listy z nad Dniestru*, oraz *Z wędrówki po Saksonii*. Pociągały go także ku sobie studja historyczne, w których zakresie z czasem miał tak wybitne zająć stanowisko. W *Kalendarzu Jaworskiego* w r. 1866 ogłosił pierwszą w tym rodzaju pracę p. t. *Monografja Tynna*; a w kilka lat potem w *Dzienniku dla archeologów*, wydawanym przez Stanisława Krzyżanowskiego, dwie rozprawy: *O drukarniach kresowych i o drukarni i sztycharni w Berdyczowie*, które zwróciły na niego uwagę świata naukowego. Odtąd stale i z wielkiem zamiłowaniem oddaje się badaniom przeszłości gub. Podolskiej i prace swe drukuje w *Przeglądzie Polskim*, *Przewodniku literackim i naukowym*, wychodzącym przy *Gazecie Lwowskiej*, w *Ateneum*, *Bibliotece warszawskiej*, *Tygodniku illustrowanym*, *Tygodniku powszechnym*, *Kłosach*, *Niwie* i w i.

Rozrzucone po czasopismach swe monografje historyczne i archeologiczne zebrał w jedną całość i w r. 1869 wydał w Krakowie p. t. *Zameczki podolskie na kresach*, które doczekały się dwóch wydań i ustaliły sławę Rollego. W kilka lat potem, w r. 1875, ukazała się nowa w tym rodzaju praca p. t. *Tadeusz Leszczyc Grabianka i Teresa ze Stadnickich jego małżonka*, którą krytyka bardzo dobrze przyjęła.

Zasługi jego na tem polu są niespożyte. Życie domowe, drobne sprawy kąta, które wziął za scenę swych badań, wystawiał w formie zawsze wytwornej, żywej, barwnej i plastycznej. Odtąd co rok niemal ukazywały się nowe jego prace, któremi pod tytułem *Opowiadań historycznych*, *Sylwetek i szkiców*, aż w dziesięciu serjach, tworzących kilkanaście tomów, wzbogacił naszą literaturę. Są między nimi prawdziwe arcydzieła, jak np.: *Dwór tulczyński*, *Zemsta kozacza*, *Samuel Łaszcz*, *Bohun*, *Państwo Wołodyjowscy*, *Bakota*, *Straszny Józef*, gdzie ponuremi barwami odmalował okrutną postać Stępkowskiego.

Niepodobna nam tu wymieniać w pobieżnym artykule dziennikarskim wszystkich prac Rollego, spełni to kiedyś historyk literatury i oznaczy ściśle jego stanowisko w naszej literaturze; zaznaczyć tylko należy, że w r. 1876 otrzymał on nagrodę konkursową od Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za sprawozdanie z publikacyj rosyjskich, odnoszących się do naszej historji. Rozprawa ta p. t. *Polonica, materjały, dotyczące dziejów Polski, w pismach rosyjskich napotykane*, obejmuje przegląd 2,500 tomów i 6,000 dokumentów rosyjskich, i wyszła nakładem Akademji Umiej. w Krakowie.

Ostatnią jego pracą, z zakresu ulubionych studjów historycznych, była drukowana w ostatnich miesiącach z. r. w *Bibljotece Warszawskiej*, rozprawa p. t. *Kobiety na dworze Czechryńskim w drugiej połowie XVII wieku*, w której opisał i zarysował w formie plastycznej postać sławnej Czaplickiej i innych kobiet z doby Chmielnickiego.

Pisarz to wytworny, bardzo sumienny, opierający się w większej części na źródłach nieznanych, na zapiskach, kronikach domowych i na archiwach, obdarzony niezwykłym talentem. Po Szajnosze, jedyny to znakomity autor szkiców, godny stanąć obok najświetniejszych tego rodzaju autorów angielskich i francuskich. Strata jego czyni niezapełnioną lukę w naszej literaturze. Z żalem też kreślimy te kilka słów wspomnienia po zacnym człowieku, dobrym lekarzu i niezwykle utalentowanym pisarzu.

FEJLETON.

18 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Wybornie! Wyśmienicie! — zawołał. — O lepszym nawet marzyć nie mogłem. Jutro, lub pojutrze, kiedy ci będzie najdogodniej, przyprowadzisz go do mnie, Ojcze, gdyż osobiście muszę mu dać instrukcje i różne odezwy. A teraz, dobrodzieju, pożegnamy się, bo tobie i mnie czas. Ojciec musi wracać do klasztoru, daj tylko Boże żeby szczęśliwie, ja zaś prześpię się chwilę, gdyż o świcie trzeba innego gniazda szukać.

O. Piotr uściskał emisarjusza i wyszedł.

IX.

Gdy się znalazł na ulicy, stanął. Ciemno było, że oczy wykol. Najbliższa latarnia paliła się o jakie pięćset kroków. Spojrzał uważnie dokoła, szukając wśród ciemności tajemniczego opiekuna, który go tu odprowadził. Nic nie dostrzegł. Kroków ludzkich także nie było słychać. Tylko na środku placu, przy akompanjamencie wiatru, co od północy nadlatywał, wygłodzone psy miejskie gryzły się o kość, którą tam w dzień ktoś wyrzucił.

Kapucyn naciągnął kaptur i puścił się w tę stronę miasta, gdzie stał jego klasztor.

Nie uszedł jeszcze połowy drogi, gdy nagle jakaś postać wyskoczyła z za rogu kamienicy z głośnym krzykiem: Stój! W tej samej chwili usłyszał szczęk broni, a dokoła siebie ujrzał milicjantów. To nocny patrol, czatujący w ukryciu, pochwycił go tak z nienacka. Naszemu Ojcu zrobiło się odrazu zimno i gorąco. Zacisnął pięście, zgrzytnął zębami, al ongi, gdy pałasz do góry podniósłszy na piechurów, szarżował i pod nosem mruknął:

— Psubraty!

— Kto idzie? — pytał urzędnik policyjny, który patrolem dowodził.

— Kapucyn!

— Kapucyn! O tej godzinie? Chyba żartujesz ptaszku. Przystąp tu, bliżej, niech ci w ślepie zajrzę.

Gdybyśmy we dwóch byli — zakonnik pomyślał — tak bym ci ognia skrzesał, żebyś pewnie oślepł.

— Patrz pan, jeśli nie wierzysz! — rzekł głośno, kaptur w tył zsuwając.

Urzędnik przystąpił, a zdjąwszy z latarki, którą miał w ręku, czarną osłonę, podniósł ją do twarzy mówiącego. Naprzeciw siebie ujrzał parę oczów które go świdrowały.

— Rzeczywiście... Ojciec Piotr Syczyński — wyjąkał, poznawszy w przytrzymanym powszechnie znanego zakonnika. — Nie byłbym przypuścił, że o tej godzinie.

— Będziesz pan porządnych ludzi zatrzymywał — ksiądz za niego dokończył.

— Jeżeli reverendissime pozwoli, to go odprowadzę... Nocą iść niebezpiecznie.

— Dziękuję, goły nie boi się rozboju.

To rzekłszy puścił się dalej swoją drogą. Urzędnik został na dawnem miejscu, myśląc o tem, co go spotkało. Bądź co bądź, odkąd służył, jeszcze mu się nie zdarzyło, aby o godzinie tak spóźnionej, widział w mieście zakonnika i do tego kapucyna, idącego samopas.

Podczas gdy on w duchu się zapytywał, czy rzadki ten fakt powinien nazajutrz zakomunikować dyrektorowi policji, czy też w tajemnicy go zachować, O. Piotr coraz szybciej biegł do domu, nie ukrywając przed sobą, że był bardzo zaniepokojony. Dwa tak niezwykłe spotkania, jedno z tajemniczym opiekunem, drugie z patrolem, musiały w wysokim stopniu jego nerwy podrażnić. Prócz tego przypomniał sobie, że nocy minionej miał sny niemiłe. O. Piotr, mimo, że był religijny, wierzył w sny, i dotąd pamiętał, że raz przed bitwą pod Grochowem, wyraźnie mu się śniło, jak wściekły kot w twarz go ukąsił. W kilkanaście godzin później, huzar rosyjski tak go płatnął szablą przez twarz, że z konia się zwalił i trzy tygodnie w szpitalu przeleżał.

W kilka minut dobiegł do klasztoru i główne drzwi otworzywszy, wszedł do środka. W ciemnym korytarzu przystanął i słuch wytężył, z izby bowiem furtjana doleciał go dobrze mu znany głos O. Wenzla. W jednem mgnieniu oka zrozumiał położenie. O. Wenzel zastępując przeora, który dla poratowania zdrowia, wyjechał do wód zagranicznych, rozwinął taką gorliwość, że o podobnej z dawien dawna nikt w klasztorze nie słyszał. Nie tylko mięszał się do wszystkiego, lecz często gęsto wstawał także w nocy, by się przekonać, czy wszyscy byli w klasztorze. Nie ulegało wątpliwości, że nie znalazłszy dziś O. Piotra w jego celi, zszedł do furtjana, by od niego języka zasięgnąć. Biedny brat Gerwazy tłumaczył się teraz jak mógł, wszystkiego się zapierając. Ojciec Piotr długo się nie namyślał. Przeżegnał się, odetchnął i śmiało wszedł do izby furtjana. Na jego widok ks. Wenzel usta otworzył.

— Ponieważ potrzebowałem wyjść do miasta — O. Piotr rzekł rezolutnie — a brat Gerwazy spał, przeto wziąłem bez jego wiedzy ten oto klucz, który teraz zwracam.

— De sem hodil, po co hodil? — przeor zapytał.

— Nie tu, Ojcze, miejscedo indagacji — zakonnik odpowiedział i głęboko się skłoniwszy, wyszedł z izby.

Przeor osłupiał. Jakiś czas patrzył na drzwi, które zamknęły się za odchodzącym, potem mrucząc: dobrze, dobrze, udał się na górę. Nie wstąpił jednak do celi O. Piotra, mimo, iż obok niej przechodził, w duchu bowiem nie taił przed sobą, że dawnych wojskowych należy unikać, zwłaszcza nocą; udał się tedy prosto do siebie i tu zaczął zastanawiać się nad wysokością kary, na jaką nazajutrz będzie musiał występnego mnicha zasądzić.

Ten, o którym przeor myślał, także nie spał. Najpierw igłą, z pudełka wyjętą, wszył do kaptura ów papier, który od Dembowskiego do przechowania otrzymał, następnie oglądnął wewnątrz szafę, a gdy tam znalazł wszystko w porządku, wyjął z niej sznury, któremi opasywał się w dni świąteczne i schował je pod poduszkę. Rano, gdy wstał, ukrył je na sobie pod włosiennicą.

Po pierwszej modlitwie i śniadaniu, przeor wezwał go do siebie. Wszedł krokiem spokojnym i Ojcom, którzy tu byli zgromadzeni, głęboko się ukłonił. Jedni spoglądali nań z żywem współczuciem, drudzy z ciekawością, inni całkiem obojętnie. Przeor opowiedziawszy co wczoraj zaszło, zapytał obżałowanego:

— De byl?

O. Piotr nic nie odpowiedział.

— Niech sem mlówi, de byl, *denn es wird schlecht sein!*

Ks. Wenzel pochodził z Czech, z samego miasta Pragi. Gdy z zakonnikami rozmawiał, używał więcej wyrazów czeskich, niż polskich, wszakże ilekroć chciał powiedzieć coś z naciskiem, uciekał się zawsze do języka niemieckiego, gdyż tylko tym jednym płynnie władał. O. Piotr stał w dawnej postawie, mając głowę pochyloną i ciągle milczał.

— Pewne byl w kawiarni, a jak ją zamknęli, u jakiej holki, *in einem Schlupfwinkel.* A nie pamięta, co mlówi szeste przikazanie?

O. Piotr nie mógł wstrzymać się od uśmiechu. Przeor biorąc to za przyznanie się jego do winy, odchrząknął, zażył tabaki i rzekł:

— *Drei Tage Arrest!...* Jeno dostanie chleba a wody.

Wypowiedziawszy to głosem uroczystym, zwrócił się do zgromadzonych z zapytaniem, czy się zgadzają na wymiar kary. Wszyscy odpowiedzieli potwierdzająco. Jedni tak postąpili, bo nie chcieli sprzeciwiać się przełożonemu; drudzy, że cała sprawa była im obojętna; inni wreszcie, a do tych należeli wszyscy przyjaciele O. Piotra, tylko dla tego nie stanęli w jego obronie, że żadną miarą nie mogli zdradzić właściwego powodu jego nocnej wycieczki. Po co wychodził, oni się domyślali, wszelako nie mógł o tem wiedzieć ksiądz Wenzel, mający między zakonnikami reputację „Schwarzgelbera.“ W rzeczy samej zastępca przeora był bardzo przywiązany do rządu austrjackiego, to też w całem mieście utrzymało się przekonanie, że teraźniejsze swoje stanowisko zawdzięczał jedynie wpływom barona Palmrode, który wszędzie, a więc i w klasztorach, na wyższych posadach chciał widzieć swoich zwolenników.

O. Piotr wyrok w milczeniu przyjąwszy, poszedł go zaraz odsiadywać. Przeor odprowadził go do drzwi celi, która na areszt była przeznaczona. Tu dał mu jeszcze stosowną naukę, zamknął drzwi na dwa spusty, klucz schował do kieszeni i odszedł.

Stanisław nie mógł brać udziału w sądzie, do którego należeli tylko księża. Gdy mu powiedziano, jaki wyrok zapadł, bardzo się zmartwił dla wielorakich powodów. Najpierw przed wyjściem O. Piotra z aresztu, nie mógł myśleć sam o opuszczeniu klasztoru; powtóre chwili nie wątpił, że O. Piotr cierpiał niewinnie; nakoniec bał się, aby uwięzienie, aczkolwiek nie długie, osobistości zajmującej się tak gorliwie organizacją powstania, nie wpłynęło źle na tok całej sprawy. Z wszystkiego to ostatnie najbardziej go niepokoiło.

Skorzystawszy z nadarzonej sposobności, zaszedł chyłkiem pod same drzwi aresztu i lekko zapukał.

— Ojcze Pietrze! — szepnął w dziurkę od klucza.

— Co powiesz, chłopcze?

— Może ksiądz dobrodziej ma mi co ważnego zakomunikować?

— Dziękuję ci za pamięć... Na szczęście nic nie mam... Ale umykaj, chłopcze, póki czas, bo jakby cię ten czeski warchlak tu zobaczył, gotówby cię także do dziury zapakować.

— Niech was Pan Bóg ma w swojej opiece

— Bądź dobrej myśli Stanisławie. Bóg nas nie opuści!

Młody człowiek w sam czas się oddalił. W kilku minut po jego odejściu, przyszedł do celi więźnia ks. Wenzel i na środku stanąwszy, ogłosił mu poważnie przedłużenie kary do końca tygodnia, tem to tłumacząc, że nocna jego wycieczka, dała powód do publicznego zgorszenia. Sam prezydent senatu — kończył przeor — uwiadomił mnie przez swojego sekretarza, że ks. Piotr Syczyński, kapucyn, wpadł po północy w ręce patrolu wojskowego. Ponieważ nie jest to już sprawa domowa, lecz publiczna, przeto w areszcie będziesz ksiądz siedział cały tydzień, a gdyby coś podobnego jeszcze raz się powtórzyło, wtedy musiałbym sprawę odesłać do rozstrzygnienia samemu prowincjałowi.

O. Piotr wysłuchał i tego przemówienia spokojnie, a gdy wieczorem zjadł kawałek suchego chleba i wodą go popił, usiadł przy stole, wsparł głowę na dłoni i taki plan układał:

— Czeszysko noc całą nie spało, bo najpierw szukał, czego nie zgubił, potem irytował się do rana. Za to dziś będzie spał jak zabity. Choćby niewiedzieć co miało nastąpić, muszę Dembowskiemu oddać spis sprzysiężonych, gdyż bez tego dokumentu nie mógłby nic zacząć. Zresztą jeślibym do niego przyszedł, przypuszczałby najgorsze, nawet zdradę. Dbrm! tylko tego brakowało. Czekam więc do dziesiątej, potem dziej się wola Boża!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 26. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Batyldy i Pauli wdowy, jutro Jana Złotoustego.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 22 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 22 po południu. Długość dnia godzin 9.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcyksiąże Leopold Salwator przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia.

Minister wyznań i oświaty, dr. Madejski, przybył tu dziś rano pospiesznym pociągiem ze Lwowa, powitany na dworcu przez naczelników władz. Pan minister odjechał następnym pociągiem do Wadowic.

Minister Jaworski wczoraj przejechał przez Kraków pospiesznym pociągiem ze Lwowa do Wiednia.

„Polski Lud“. Donieśliśmy niedawno, że pismo powyższe, wydawane pod egidą *Nowej Reformy*, mimo hojnych zasiłków p. Jerzmanowskiego, z Nowego Yorku, przestało wychodzić dla braku abonentów. Odnośny okólnik mający o tem jego czytelników uwiadomić, był już złożony w drukarni Korneckiego, w ostatniej jednak chwili pani Strokowa objęła wydawnictwo i chce je dalej prowadzić.

Bitwa pod Custozzą. Plastyczny ten obraz, o którym kilkakrotnie wspominaliśmy, ściąga wielu widzów ze sfer wojskowych i cywilnych. W piątek d. 26 b. m. o godz. 2 popoł. będzie miał o bitwie tej wykład komendant szkoły kadeckiej, major Scheinflug. W sobotę zwiedzą obraz pułki 13 i 20, w niedzielę zaś o godz. 4 popołud. w sali, gdzie jest obraz wystawiony, odbędzie się koncert muzyki pułkowej. Wstęp będzie kosztował 20 ct.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Teresy Śmiałowskiej, uczestniczki organizacji narodowej w 1863 roku, odbędzie się dziś o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj o godz. 6 wieczorem. Prócz spraw, objętych porządkiem dziennym, był wniosek sekcji 4-ej, referowany przez r. m. Domańskiego, o poprawienie budynków szkoły św. Scholastyki. Wniosek ten, ze względu na konieczność usunięcia wielu wad, bardzo ważny dla zdrowia dzieci, uczęszczających do tejże szkoły, został przyjęty. R. m. Redyk, wspomniawszy o wczorajszym balu w hotelu Saskim, zwrócił uwagę Rady na brak odpowiedniej sali w mieście tak dla zabaw, jakoteż większych zgromadzeń. Mówca przypomina, że w Radzie miejskiej kiedyś projektowano wybudowanie kosztem gminy sali na powyższe cele i zapytuje prezydenta, co się z tą sprawą dzieje?

Prezydent odpowiada, że zajmuje się nią radca Jakubowski i tenże, jako referent, mógłby udzielić wyjaśnień, lecz, że p. Jakubowski jest chory, więc później to nastąpi. Sprawę weryfikacji wyboru Tillesa odroczono.

Wniosek sekcji V i II, ażeby udzielić drowi Jordanowi zasiłek w kwocie 300 złr. na pokrycie wydatków, połączonych z urządzeniem wystawy parku miejskiego dra Jordana, na Wystawie krajowej we Lwowie, został przyjęty. Dłużej zato rozprawiano nad wnioskiem sekcji I, proponującym, aby ulicę bez nazwy łączącą ulice: Siemiradzkiego i Kilińskiego, nazwać ulicą „Teofila Lenartowicza“, a nazwę ulicy „Nad Rudawą“ zmienić na ulicę „Bożego Miłosierdzia“. Co do nazwy ulicy Lenartowicza, utrzymuje r. m. Domański, że to jest myśl nieszczęśliwa, gdyż dziewięć dziesiątych ludności naszej, nie wie nawet kto zacz był ten Lenartowicz. Zresztą mowca nie widzi powodu, żeby tę ulicę czcić nazwą poety niedawno zmarłego, z pominięciem innych, więcej zasłużonych mężów. Mowca stawia w końcu wniosek, żeby ją nazwać jakim przymiotnikiem i sprawę tę odesłać do sekcji ekonomicznej. Innego atoli był zdania r. m. Adam Asnyk, który słusznie utrzymywał, że jeżeli żywym składano hołd i ich nazwiska ponadawano ulicom, to dla czego w tym wypadku mamy sprzeciwiać się nazwie ulicy „Lenartowicza“? Mowca kładzie nacisk na to, że nazwisko lirnika ma zowieckiego, należy, o ile tylko możności, popularyzować, a samo już odesłanie wniosku z powrotem do sekcji, byłoby ujmą czci dla zgasłego poety. Radni: Rotter i hr. Potocki, popierają Asnyka, dzięki czemu wniosek się utrzymał i został przez Radę uchwalony. Nazwa drugiej ulicy będzie również nadaną.

Podczas rozpraw nad budżetem, które teraz nastąpiły, poruszono między innemi, aby prywatne mieszkanie prezydenta miasta połączyć siecią telefonów i telegrafu pożarnego miejskiego. Wniosek ten przyjęto. R. m. Leo, wnosi ze swej strony, żeby żądać od ministra handlu połączenia Krakowa z Wiedniem, drutem telefonowym, który oddałby miastu naszemu nieocenione usługi. Wniosek Rada przyjęła.

Przy tytule (Zakłady i instytucje naukowe) stawia r. m. Propper, wniosek, ażeby gmina wpłynęła na komisję przemysłową i dzisiejsze późne godziny nauki dla terminatorów, zamieniła na godziny popołudniowe.

R. m. Rotter objaśnia wnioskodawcę, że ze względu na panujące u nas stosunki rzemieślnicze, rzecz ta nie da się przeprowadzić. Nie sprzeciwia się wnioskowi, owszem jest za nim, ale niestety musi on pozostać pobożnem życzeniem.

Wczorajsze posiedzenie zakończono uchwaleniem z budżetu 33 tytułów.

Z Uniwersytetu. P. Bronisław Porycki, rodem z Krakowa, otrzymał wczoraj w Uniwersytecie Jagiell. stopień doktora wszech nauk lekarskich, a p. Albert Schaff, rodem z Wiednia, stopień doktora praw.

W teatrze dawano wczoraj „Rodzinę Apfel“, Kazimierza Zalewskiego, w której łotrami są szlachcice-chrześcijanie, a zaś bohaterami ochrzczeni — żydzi. Teatr, dzięki balowi rolników, na który zjechało się mnóstwo osób z prowincji i Królestwa, był dość pełny. O szlachetnej sztuce p. Zalewskiego jutro pomówimy.

Aureli Urbański, autor „Miatieży“ i „Watażki“ jutrzejszej premiery, telegraficznie zawiadomił dyrekcję teatru, o swojem przybyciu do Krakowa, na pierwsze przedstawienie „Watażki“.

Na Wystawę krajową. Wrota żelazne do nowej bramy wjazdowej na Skałkę, wykufe artystycznie w piękne stylowe desenie oraz ozdobione herbem OO. Paulinów, herbami Polski i Litwy, wreszcie misternie wykonanemi herbami Długosza i św. Stanisława, zostaną wysłane na Wystawę krajową do Lwowa. Wrota te, świadczące o postępie naszego rękodzielnictwa, wykonane zostały w jednej z krakowskich pracowni ślusarskich.

Lwowski „Przegląd“, wychodzący pod redakcją p. Ludw. Masłowskiego, zwany także organem Laenderbanku, umieścił przed kilku dniami niewinną na pozór notatkę, iż d. 21 b. m. (t. j. w rocznicę powstania Styczniowego) odbyły się we Lwowie, na strzelnicy miejskiej i w kasynie miejskiem, zabawy z tańcami. Było to fałszem, tendencyjnie pomyślanym, obliczonym na podsunięcie publiczności czytającej przekonania, że pamięć ostatnich zapasów wolnościowych, już w społeczeństwie polskiem przebrzmiała, skoro w dzień rocznicy bywają urządzane publiczne zabawy. Nie uszedł jednak ten manewr chytry uwadze prasy lwowskiej i ta surowo za postępek ten *Przegląd* skarciła, piętnując go, jako czyn w wysokim stopniu nieobywatelski. Towarzystwa Strzelnicy miejskiej i Kasyna miejskiego we Lwowie, że swojej strony zaprotestowały publicznie przeciwko tej brzydkiej insynuacji, święciły bowiem dzień 21 stycznia wraz z całą patrjotyczną ludnością, nie balami, ale uroczystemi obchodami.

Licytacja. W sądzie powiat. w Podgórzu, odbędzie się 23 lutego i 30 marca br. publiczna licytacja trzech realności do Katarzyny Sindowej w Woli duchackiej należących, jakoteż części realności w Zakrzówku, do Stanisława i Marjanny Tylków należącej. Warunki licytacyjne przejrzeć można w sądzie.

„Świat nudów“, znakomita komedja Paillerona, zapowiedziana w repertoarze nowego teatru na przyszły tydzień. Rolę księżny, jak zawsze, i tym razem, odegra pani Hoffman, która rolę tę gra więcej niż wzorowo. Nie wątpimy, że ten utwór przez kilka wieczorów teatr zapełni po brzegi.

Ze szpitala Braci Miłosierdzia. W ciągu roku 1893 przyjęto i leczono w szpitalu Braci Miłosierdzia w Krakowie 802 chorych. Liczba dni leczenia wynosi 13.193. Z ogólnej liczby chorych umarło 159, co czyni 19.8%. Znaczniejszy procent śmiertelności wywołany został przez panującą w tym roku ospę, nadto większą ilość chorych przyjęto z gruźlicą płuc, 5 osób przywieziono w stanie konania, 6 ofiar zaś zabrała cholera. Między leczonymi w szpitalu było 331 chorych na ospę, z tych było 163 szczepionych, a 168 nieszczepionych; z pierwszych zmarła tylko jedna osoba, z drugich zaś 98 osób; 232 jako zupełnie zdrowych, opuściło szpital. U osób nieszczepionych zauważono w 18 razach ospę czarną, a z tych 17 przypadków było śmiertelnych, podczas gdy u szczepionych ospa czarna raz tylko wystąpiła i zakończyła się wyleczeniem.

Powyższe cyfry dostatecznie nas pouczają, jak wielkie znaczenie ma ochronne szczepienie ospy i jak bardzo życzyćby sobie wypadało, aby cały ogół publiczności korzystał z corocznie zarządzanego szczepienia przez władze sanitarne.

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia wynosiło w 1893 r. 7,037 osób, przyczem w chorobach wewnętrznych udziela porady lekarz ordynujący szpitala, Dr. Antoni Filimowski, w chorobach chirurgicznych operator szpitala, docent dr. Rudolf Trzebicky. Ambulatorjum dla wyjmowania zębów, dokonywanego przez członka Konwentu, do tego przeznaczonego, otwarte codziennie od godz. 9—11 rano i od 2—6 po południu.

Przedkładając powyższy krótki wykaz naszego szpitala za r. 1893, poczuwam się w imię Konwentu, do miłego obowiązku wynurzenia wszystkim dobrodziejom naszego zakonu najserdeczniejszego podziękowania, w szczególności zaś Wielebnemu Duchowieństwu i wielce szanownym panom właścicielom dóbr, którzy brata zakonnego jałmużnika z tradycyjną staropolską gościnnością chętnie przyjmują i jałmużną dla zakładu obdarzają; P. hr. Andrzejowi Potockiemu, przewielebnej ksieni pp. Norbertanek na Zwierzyńcu, wielce szanownej rodzinie pp. Popielów w Ruszczy, wielce szanownej dyrekcji krakowskiej Kasy Oszczędności, niemniej szanownym redakcjom dzienników krakowskich, które nasz zakład moralnie popierają i na niego zwracają szukających pomocy uwagę.

Najobfitsze błogosławieństwo Wszechmocnego niechaj wynagrodzi wszystko każdemu i wszystkim dobrodziejom zakładu wogóle, gdyż ufamy w ich dobroć, oraz w Opatrzność Boską na przyszłość, w której wszystkie nasze siły wytężymy dla dobra chorych i cierpiących.

Kraków, dnia 1 stycznia 1894 r.

Laetus Bernatek, przeor.

Z Wystawy. Pawilon Matejkowski, donoszą nam ze Lwowa — oto ostatnia, a wielce pocieszająca, wiadomość z Wystawy.

Pawilon, obejmujący wyłącznie tylko prace nieśmiertelnego mistrza, zebrane w możliwym komplecie a przedstawiające całą jego olbrzymią działalność, będzie godnem uczczeniem niespożytych zasług Matejki i stanie się zarazem znakomitą atrakcją Wystawy.

Postanowienie wzniesienia pawilonu zapadło przed kilku dniami. Natychmiast też po konferencji z prof. Antoniewiczem, przewodniczącym komitetu lwowskiego działu malarstwa retrospektywnego, udał się z ramienia dyrekcji architekt Wystawy, p. Skowron, do Krakowa dla porozumienia się z prezydjum komitetu krakowskiego. Prof. Sokołowski i prof. Mycielski zaaprobowali plan p. Skowrona w zupełności.

Miejsce na wystawę Matejkowską wybrano pomiędzy architekturą a pawilonem m. Lwowa. Będzie to budowla o żelaznej konstrukcji, wyłożona gipsowemi dyłami, więc ogniotrwała. Pawilon przedstawia się na zewnątrz bardzo poważnie, jako budynek monumentalny, włoskiego renesansu. Pod

gzymsem biegnie szeroki fryz grafitowy (imitacja) z motywów Matejkowskich, zaczerpniętych w jego „Ubiorach w Polsce“. Niżej rustyka, również techniką zgrafitu wykonana, co wszystko przyczyni się niezmiernie do artystycznego a nader oryginalnego charakteru budynku. Pawilon mieć będzie długości około 30 m., szerokości 17 m., wewnątrz wysokości 10 metrów, nie zbraknie więc miejsca na obrazy, kartony, rysunki, studja i t. p., tyle drogą spuściznę po wielkim artyście.

Wreszcie dodać winniśmy, iż konstrukcji żelaznej podjęła się dostarczyć znana firma lwowska Piotrowicz i Szuman, która zakończyć ją ma do d. 15 kwietnia.

Nie należy wątpić iż doniosła a tak piękna uchwała dyrekcji przyjętą będzie w całym kraju z najwyższem uznaniem.

Pp. ministrowie dr. Madejski i Jaworski zwiedzili w dniu onegdajszym, w towarzystwie p. namiestnika, hr. Badeniego, prezesa Akademji, hr. Tarnowskiego, p. Koźmiana i posłów sejmowych, plac Wystawy krajowej. Postęp i rozmiary robót zdziwiły dostojników, nie szczędzili też słów uznania i zachęty przedstawicielom dyrekcji. Zdaniem ich Wystawa nasza może liczyć nietylko na zwiedzających z kraju, ale i na napływ ciekawych z zagranicy.

Partja huculów wróciła na plac Wystawy i przystąpiła do wzniesienia cerkiewki.

Ruch na specjalnej kolei wystawowej wzmógł się w ostatnich dniach znacznie. Przybywają wielkie partje budulcu oraz żelaznych konstrukcyj.

Ministra Madeyskiego przyjmował onegdaj w progach swoich Uniwersytet lwowski. Uroczyste przyjęcie odbyło się w auli, gdzie zebrali się profesorowie i młodzież Uniwersytetu. Minister Madeyski przybył w towarzystwie p. namiestnika i p. Bobrzyńskiego. Rektor Uniwersytetu prof. Ćwikliński, powitał ministra stosownem przemówieniem, na które p. Madeyski odpowiedział, zapewniając o węzłach serdeczności, jakie go z wszechnicą lwowską łączą. Imieniem młodzieży przemówił prezes Czytelni akadem., na co krótko od powiedział minister, poczem przeglądał plany przebudowy gmachu Uniwersytetu.

P. Lucjan Kwieciński wstąpił napowrót na scenę lwowską, powracając równocześnie do dawnych względów publiczności. Występy jego cieszą się ogromnem powodzeniem.

Studja malarskie i rysunkowe śp. Władysława Pajgerta, który w kwiecie wieku, bo licząc lat 28, utonął roku zeszłego w falach morza Północnego, wystawiono w lwowskiem Towarz. przyjaciół sztuk pięknych. Kilkanaście prac tam wystawionych, przeważnie szkiców rysunkowych i olejnych, świadczą chlubnie o talencie młodego malarza, któremu srogi los nie pozwolił rozwinąć się i dojrzeć.

Muzeum pedagogiczne zakładu głuchoniemych we Lwowie, przyjdzie wreszcie do skutku. Będzie ono obejmowało wszelkie przedmioty w zakres naszego gospodarstwa domowego wchodzące i to nietylko w miniaturze, ale także i w naturalnej wielkości. W tym celu przeznacza dyrekcja zakładu kwotę 300 zł., która rok rocznie w budżet wstawioną będzie. Utworzeniem muzeum zajął się p. Antoni Mejbaum, zaszczytnie znany profesor lwowskiego zakładu głuchoniemych.

Starzec samobójcą. W Kołomyi powiesił się w własnej kuźni ślusarz Longin Mokrzycki, w wieku lat 69, ojciec rodziny. Powód samobójstwa niewiadomy.

Pożyczka m. Lwowa. Komisja budżetowa Rady m. Lwowa, uchwaliła, po wyczerpujących rozprawach, przedłożyć Radzie miejskiej projekt zaciągnięcia pożyczki miejskiej w wysokości 10 miljonów zł., na podstawie ustawy krajowej. Sprawa pożyczki ma wejść jeszcze w bieżącym tygodniu na porządek obrad Rady miejskiej.

Konsulat rosyjski, nowo ustanowiony we Lwowie, przy ul Franciszkańskiej l. 9, będzie pobierał za wizę od rosyjskiego paszportu podróży 1 złr., od zagranicznego paszportu podróży 3 złr.

Mądre zarządzenia. Osoby w Rosji, zawierające związek małżeński po raz trzeci mają być — jak postanowił synod prawosławny — skazywane na pokutę kościelną od trzech do pięciu lat, który to termin może być przez spowiedników skracany. Wdowy zaś mające przeszło 60 lat i wstępujące w powtórny związek małżeński podlegają pokucie kościelnej na czas do lat dwóch.

Badania wytrzymałości lodu dały następujący rezultat: Jeśli lód ma 4 centymetry grubości, może wytrzymać ciężar jednego człowieka średniej wagi. Przy ośmiu centymetrach wytrzyma przejście szeregów piechoty, przy 11—16 cent. jazdy i lekkich dział, przy 40 zaś i wyżej opiera się lód naciskowi największych ciężarów.

Łowy. D. 19 i 20 bm. polował arcyksiążę Leopold Salvator w lasach państwa Medenickiego, własności pp. Frenklow i Kolischerów. Drużynę myśliwską składali następujący panowie: ochmistrz baron Lazarini, pułkownik brygadjer Teinzman, podpułkownik Glas, major Wurm, rotmistrz Marglowski, podporucznicy Kögel i Wieden, gospodarz polowania p. Józef Frenkl, dalej panowie: Piegłowski, Dziubiński, Smutny, Fellner i Firlej. Polowanie prowadził d. 19. leśniczy Ostafiński, d. 20. leśniczy Mugler. Ubito 2 dziki, 40 zajęcy, 6 kozłów, 6 lisów, arcyksiążę skłuł przed psami bez strzału dzika, ubił 7 zajęcy i lisa.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono w tych dniach następujące przedmioty znalezione: 1) zegarek srebrny, 2) kapelusz filcowy męski, 3) parę łyżew, 4) książkę do nabożeństwa, 5) chustkę do okrycia, 6) laskę trzcinową i 7) krzyżyk srebrny. Przedmioty te za udowodnieniem własności, odebrać można w biurze policji przy ulicy Mikołajskiej.

Składka. Dla weterana z r. 1848, przysłała pani Wanda Younga. poczta Mościska, kwotę 3 złr. 38 ct. Dalej złożyli: p Ł. K. 50 ct., p. Majewska 3 złr., p. Pietraszkiewicz 1 złr.

Z teatru. Dziś w piątek przedstawienie popularne „Poskromienie złośnicy“. W sobotę po raz pierwszy dramat historyczny z czasów Konfederacji Barskiej i rzezi Ukraińskiej w 3 aktach, 4 obrazach Aurelego Urbańskiego „Watażka“. W niedzielę po raz drugi „Watażka“.

Nekrologja. W Brzyskach, w jasielskim, zmarł ks. kanonik Józef Radecki, proboszcz miejscowy. Był to sługa Boży w całem znaczeniu tego wyrazu. szafujący całem swojem mieniem na budowę kościoła w Brzyskach, pełniący obowiązki swoje z narażeniem życia i zdrowia, najlepszy sąsiad, kapłan-obywatel, miłujący kraj i jego pamiątki, oddany chrześciańskiej czynności i pełen nieposzlakowanej cnoty. Cała okolica boleje nad ciężką stratą, którą przez śmierć jego poniosła.

Anna z Kraczkiewiczów Herrglotz, lat 63, zmarła w Krakowie 24 bm.

Marek Makowski, długoletni wielce zasłużony kierownik nauczycielski gal. zakładu dla ciemnych, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, zmarł we Lwowie d. 23 bm. Wielką stratę ponosi zakład dla ciemnych przez śmierć śp. Makowskiego, gdyż jego to jest główną zasługą, iż instytucja ta tak pięknie się rozwinęła. Na wielu wystawach, nawet zagranicznych, otrzymał lwowski zakład dla ciemnych chlubne odznaczenia, a wszystko zawdzięczał zmarłemu kierownikowi, który wraz z swą małżonką, zmarłą przed dwoma laty, pracował z całem poświęceniem. Cześć jego pamięci!

Proces „Omladiny“.

Praga 23 stycznia.

Przesłuchiwani oskarżeni: Nechwil, Rambousek, Havranek i Saroch, przeczą wszystkim zarzutom i odwołują nawet zeznania swoje w policji. Jeden z nich, Havranek, przyznaje się tylko do tego, że był na jakiemś zgromadzeniu w ciemnej gospodzie, gdzie omawiano projekt wrzucenia statuy św. Jana Nepomucena do Wełtawy.

Kiedy następnych dziesięciu przesłuchanych broni się na jedną i tę samą modłę, zapewnianiem, że są niewinnie oskarżeni i odwoływaniem poprzednich zeznań swoich w śledztwie, napomina ich przewodniczący, że tego rodzaju odpowiedzi na zapytania trybunału mogą złe skutki za sobą pociągnąć.

29 letni Koblasa dziwi się, jakim sposobem on się także na ławie obwinionych znajduje, jeżeli nazwisko jego tylko raz jeden przychodzi w akcie oskarżenia. Powiada dalej, że przybył do Pragi, nie znając wcale ruchu socjalistycznego i pracował dziennie 36 godzin. (Wesołość w sali).

Przew.: „Przecież to niemożliwe“. — „Nic nie wiem, odpowiada, zdaje mi się tylko, że pracowałem bez przerwy“. Na pytanie, czy kiedy w jakich zgromadzeniach brały udział kobiety, zeznaje, że sobie przypomina, iż raz jeden d. 20 września.

Wratysław Trnka wyjaśnia, że jest socjalistą narodowym, co ma znaczyć, że obok dążeń socjalnych, uznaje też i narodowość. „Członków tego stronnictwa, powiada on, nazywają powszechnie „narodowymi głupcami“. Przewodniczący przypomina mu, że zeznał w śledztwie, iż jest członkiem partji dra Rasina. Trnka odpowiada, że nie zna ani Rasina, ani jego stronnictwa.

Na ławie oskarżonych zasiada jedyny żyd, 17-letni handlowiec, Izydor Stein. Przesłuchany nie dał żadnych zeznań, zapewniając, że nic nie wie, nic nie zawinił i żadnego tajnego związku nigdy nie widział.

Na końcu posiedzenia zażądali obrońcy odczytania listu, w którym Rudolf Mrva uwiadamia swego krewnego, że został ajentem policyjnym. Mimo długich wywodów kilku obrońców, trybunał na to się nie zgodził.

ROZMAITOŚCI.

Don Carlos prawdziwy. Mało kto zajmuje się szczegółowo literaturą hiszpańską, więc też mało kto wiedział w Europie, że poeta hiszpański, Ximenes de Enciso, napisał około r. 1620, dramat o Don Carlosie, „Ei principe Don Carlos“. Herzog ogłosił właśnie niemiecki przekład tego dramatu pt. „Der Prinz von Asturien“. I pokazuje się. że osnowa jego jest niemal identyczną z wynikami najnowszych badań, które ogłosili: Max Büdinger i Karol Justi. Wiemy już dzisiaj, że Don Carlos był ułomnym, epileptykiem, fizycznie i umysłowo chorym, często niepoczytalnym, rozpustnikiem, że układał spisek na życie ojca, że za zdradę został na śmierć skazany, że nie kierował się żadnemi idealnemi celami, ale chorobliwą żądzą władzy, skłonnością do intryg i t. d. Wszystko to znajduje się w dramacie. który ma wielką wartość literacko-poetyczną. Król Filip II. przedstawiony jest nie jako krwawy tyran, ale jako człowiek obowiązku, prawa, żelaznej woli, w którym ojciec z królem boleśnie walczy. Don Carlos chory, natura zła, dopuszcza się gwałtów i zbrodni, które sąd państwowy potępia. Akcja rozwija się świetnie, wspaniałe sceny, potężne postacie. Zakończa dramat król mówiąc: „Teraz pora, don Diego, żeby mnie dowcipem duch twój rozweselał; bądź wesoły, bardzo wesoły, tak wesoły. jak smutnem jest to serce, pełne boleści, które król ukrywać musi“. W przekładzie niemieckim rozejdzie się ten dramat i będzie robił wielkie wrażenie. Wspaniały dramat Schillera jest w odniesieniu do historji czystą fikcją.

Wystawa 1900-go roku w Paryżu, wystawa międzynarodowa, już teraz zaprząta umysły nad Sekwaną. Miejsce dla niej już znalezione i zatwierdzone — na placu Marsowym. Chodzi teraz o to: znosić czy nie znosić zabudowania wystawy z r. 1889-go? Rzecz niezdecydowana jeszcze, w każdym razie znoszenie pięknych budowli, zaszczyt przynoszących budownictwu, znajduje wielu przeciwników. Tak np. znana halla maszyn cała z żelaza i szkła kosztowała 7 milj. fr. Rozebrać ją, rzecz bardzo kosztowna a, jak proponuje jedno z towarzystw kolejowych, „podarować“ ją na dworzec kolejowy — szkoda. Ale największy ambaras z wieżą Eiffla. Wybudowanie jej kosztowało 7,457,000 fr.! Rozebranie jej kosztowałoby 3 milj.; nadto dochodu przynosi wieża Eiffla rok rocznie prawie miljon fr. Zgładzenie zatem wieży Eiffla kosztowałoby komitet wystawowy z 10 milj. fr. Czy tedy warto? Najprawdopodobniej zatem słynna wieża zostanie nietkniętą i cieszyć się jej widokiem będą zwiedzający i wystawę 1900-go roku. Przyszła wystawa obejmie 35.000 metrów kw. pod budowle (w r. 1880-ym budowle wystawowe pokrywały 25.000 m. kw.) Wreszcie przez Sekwanę rzucony zostanie olbrzymi, szeroki most, na którym rozwinie się w pełnym przepychu wspaniały ogród wiszący. Tak więc Francuzi znów dadzą światu coś całkiem nowego.

Proszek na złodziei. Pewien fabrykant w Budapeszcie przed kilku dniami zgłosił się do miejscowego dyrektora policji, z zawiadomieniem, iż posiada proszek na złodziei. Bliższe szczegóły owego sławnego wynalazku są następujące: Fabrykant opowiadał, że od dawna ginęły mu z kasy pieniądze, lecz pomimo usilnych poszukiwań nie zdołał wykryć sprawcy. Udaje się więc do profesora chemji miejscowego Uniwersytetu, który udziela mu proszku, żądając by nim posypywał w kasie pieniądze, a skoro znowu zauważy ich brak, niech zwoła wszystkich swoich pracowników i każe im myć ręce przy sobie. Rzeczywiście tak się stało. Zginęło z kasy 80 złr., przywołani pracownicy myli ręce bez obawy. Jeden tylko nie chciał tego uczynić. Kiedy go przymuszono, pokazało się, że miał ręce niebieskiej barwy. Fabrykant wprost oświadczył mu, że jest złodziejem, jakoż nie zapierał się, mocno tylko był zdumiony, dlaczego barwa niebieska nie dała się zmyć ani mydłem, ani nawet pumeksem. Jaki to proszek, profesor zachował go w tajemnicy.

Skandal w teatrze w Aachen wywołała publiczność, która na przedstawieniu „Cavaleria rusticana", przed kilku dniami wygwizdała pannę Mitschiner, śpiewającą Santuzzę, i przyjęła piekielnym hałasem śpiewaka, Gura, w roli Alfiego, tak, iż kurtynę musiano natychmiast zapuścić. Przyczyną tej demonstracji miał być stosunek serdeczny obojga śpiewaków, na który publiczność bardzo niechętnem patrzyła okiem, tem więcej, że Gura utracił niedawno małżonkę, kobietę piękną i młodą. Po zerwanem przedstawieniu, wysypała się rozjątrzona publiczność na ulicę i pewnie znieważyłaby czynnie Gurę, gdyby ten nie był tyłami z teatru uciekł.

Myśli.

Jakby rok nie był słotny i żałosny,
Zawsze się znajdzie w nim — choć trochę wiosny.
(*Stettenheim*).

Wiele się rzeczy da uczuciem poznać,
A innych wiele zaś myśleniem ścisłem
Naucz się tedy dobrze — myśleć sercem,
A czuć — umysłem.
(*Teodor Fontana*).

Ach, żałowałem może razy tysiąc,
Że mi się mówić za wiele zachciało,
Lecz w życiu nigdym jeszcze nie żałował.
Jeżelim kiedy powiedział — zamało.
(*J. Rodenberg*).

OSTATNIA POCZTA.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie miało szerszego znaczenia. Uchwalono tylko ustawę przyznającą: technikom dyplomowanym i kandydatom notarjalnym we Lwowie i Krakowie a dodatkowo farmaceutom w Krakowie, prawo wybierania radnych w obu tych miastach.

Wydział kraj. zwołuje na dzień 31 bm. krajową Radę kolejową, która między innemi sprawami będzie się także zajmowała siecią koleji lokalnych.

Sejm czeski odrzucił wszystkiemi głosami przeciwko głosom Młodo- i Staroczechów żądanie Podlipnego, aby wniosek jego, w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze, przydzielić odrębnej komisji.

Podczas wczorajszej rozprawy przeciw członkom „Omladiny", po przesłuchaniu kilku dalszych oskarżonych, którzy nie zeznali żadnych nowych szczegółów, rozpoczęło się po południu czytanie obszernych aktów w sprawie Mrvy, a mianowicie między innemi zeznania jego, uczynione w policji.

Wbrew doniesieniu dziennika *Italie*, stan zdrowia Papieża jest zupełnie pomyślny. Ojciec św. przyjął wczoraj na audjencji nowych prałatów, oraz rodziny ks. Viano i markiza Cavalotti.

W ministerstwie finansów w Petersburgu toczyły się długie obrady nad wykupnem praw większych właścicieli ziemskich w tak zwanych „dziedzicznych" miastach i miasteczkach w dziewięciu guberniach litewsko-ruskich. Na razie zgodzono się tylko na wykupno prawa propinacji w tych miejscowościach.

Telegramy.

Wiedeń 26 stycznia. Poseł śródmieścia Jaques zastrzelił się w przystępie melancholji.

Berlin 26 stycznia. Bismarck przyjeżdża dziś w południe do Berlina, z synem swoim Herbertem. Cesarz powita go na dworcu i odwiezie do zamku a na jego cześć wyda wielki objad z toastami oficjalnemi. *Reichsanzeiger* zaprzecza iżby o pojednaniu wiedział ktokolwiek z rządu. Była to własna inicjatywa cesarza. Wskutek tego oświadczenia, zaczynają już mówić o zmianach politycznych, a Herberta Bismarcka wymieniają jako ambasadora w Wiedniu. Z prowincji przybyło tysiące ludzi na powitanie Bismarcka.

Belgrad 26 stycznia. Studenci demonstrowali przed konakiem królewskim, którego wojsko strzeże. Demonstranci wnosili okrzyki na cześć konstytucji. Jutro oczekują amnestji dla oskarżonych ministrów.

Bruksela 26 stycznia. Wojska belgijskie w państwie Kongo doznało dotkliwej porażki. Padło 260 ludzi.

Rzym 26 stycznia. Biskup tyrespojski Zerra, zaprzecza we wszystkich dziennikach, jakoby miał od rządu rosyjskiego misję do Ojca św. — Z powodu rozruchów studenckich, zamknięto uniwersytety w Pawji i Neapolu.

Paryż 26 stycznia. Sąd kasacyjny odrzucił zażalenie Vaillanta.

Barcelona 26 stycznia. Cywilny gubernator został raniony strzałem z rewolweru. Sprawcą jest anarchista.

Wiedeń 26 stycznia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 355.25, Laenderbank 254.50, Staatsbahn 312.—, Lombardy 108.50.

Przyjechali do Krakowa

dnia 24 stycznia.

Hotel Saski. E. Regenbach z Bazylei. K. Czecz z Bierzanowa. J. Kellerman z Kańczugi. R. Romanowski z Bochni. R. Hann z Bochni. Ks. O. Windischgrätz. S. Deiches z Wiednia. P. Veider z Wiednia. M. Wojciechowski z Czernichowa. A. Raczyński z Warszawy. A. Heidmann z Jarosławia. W. Slapa z Lusiny. F. Zakrzeński z Marcinkowic. R. Baurertz z Myszkowa. B. Szczerbiński z Bogenic. W. Schmidt z Krzywaczek. R. Loewenfeld z Chrzanowa. St. Konopka z Głogoczowa. T. Dąbrowski z Michałowic. Br. Homolacs z Kuchar. L. Mieroszowski z Król. Pol. A. Günther z Facmiech. S. Klucki z Kóz. L. Haller z Polanki.

Hotel Drezdeński. Dr. L. Kohn z Częstochowy. H. Michnik ze Lwowa. I. Malinowski z Warszawy. K. E. Altmann z Wiednia. Ch. Wolf z Przemyśla. M. Helbling z Wiednia. H. Głębocki z Rossji. A. Müller z Błyszczywód.

Hotel Krakowski. K. Ślaski z Król Pol. Z. Bitner z Król. Pol. A. hr. Marasse z Jurkowa.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Wiedeń 22 i 23 stycznia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 565, węgierskich 1251, niemieckich 2471; razem 4290 sztuk. Płacono galicyjskie 54—58, osobliwe 62—64, pasiony ———. Węgierskie 52—58, osobliwe 60—66, niemieckie 55—58, osobliwe 60—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1732 sztuk. — Płacono 34—36—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Kazimierz Andruszewski w Smolinie, poczta Horyniec. Złożenie i wydrukowanie wiadomej pracy zajęło więcej czasu drukarni, dlatego dopiero do numeru jutrzejszego będzie ona dołączona.

Szanownych abonentów przepraszamy, że im numerów wstecz posłać nie możemy, ponieważ cały nakład *Głosu Narodu*, nie tylko od 1-go, ale i od 15-go stycznia jest w zupełności wyczerpany. Prenumeratę przyjmujemy już tylko od 1-go lutego, ale za to nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści *Krwawy rok*.

Wpan K., inżynier w Krakowie. Dodanie osobnego arkusza z powieścią, pociągnęłoby za sobą wydatek kilku tysięcy guldenów rocznie. Publiczność nie zdaje sobie nawet w przybliżeniu sprawy z wydatków, jakie ponosi każdy dziennik polityczny, a który z nich nie liczy, ten bankrutuje. Mybyśmy się między temi nie chcieli znaleźć. Zresztą czemu nie wycinać kolumny z powieścią, która jest zawsze osobno złożona? Wszak format *Głosu Narodu* jest tak dogodny, że są czytelnicy, którzy postanowili zbierać całe roczniki i osobno oprawiać.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 25 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 10	Anglobank	155 20
Renta austr. srebrna „	97 90	Union	262 —
Renta austr. 4% złota	120 20	Bankverein	126 10
Renta austr. 4% koronowa	97 50	Akcye Länderbank.	254 20
Akcye bank. austr.-w.	1023 —	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe	355 —	„ „ lwowsko-czerniow.	263 50
Londyn	125 45	„ „ połudn.	108 20
Napoleony	9 96	Elbenthal	222 88
Dukaty	5 91	Nordbahn	2920 —
Marki	61 32	Staatsbahn	311 25
4% Renta węg. kor.	94 90	Alpin	52 10
4% „ „ złota	117 60	Akcye tytoniowe	199 75
Losy prem. węg.	149 25	Ruble	135 50
Losy tureckie	58 60		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Ogłoszenia przyjmuje Administracja tylko firm chrześcijańskich